

Przed grobem Chrystusa

Stoję przed grobem.
Przyszedłem bo inni też przyszli.
Kwiaty pięknie schylone,
ludzie odświętnie ubrani,
a kamień taki wielki.

Podobno cuda czynił i Go zabili.
Nie znałem Człowieka ani Jego uczniów.
Nie było czasu.
Teraz, to co innego.
Na chwilę przed grobem
trzeba mieć czas.

O! Tam stoją bracia!
Dawno ich nie widziałem.
Ktoś się uklonił. Kto?
A strażnika też jakbym znał...

Chyba już mogę wracać,
niebo ciemnieje.
Aha, jeszcze przyklęknę.
Podnieść się nie mogę!
Coś mnie ścisnęło,
zadrżałem jakbym Boga zobaczył:
– wstań – mówi – i idź moją ścieżką.

Stawiam starannie kroki.
Dziwne, nigdy tak nie robiłem.
Dlaczego cierpiał?
Nawet w internecie o tym nie piszą.
Tylko w sumieniu coś gryzie,
że może przeze mnie.

Wielka Noc

A jednak wstałeś z grobu Panie
na końcu nocy
na progu dnia
Kiedy mówili
nie chciałem wierzyć
a trzeba wierzyć
nawet gdy głazem przegrodzą nam życie

Bez wiary w cud
cudu nie będzie
następny dzień jest wtedy tylko przypadkiem
Na twardej skale opieram stopy
muszę poczuć jej chropowatość

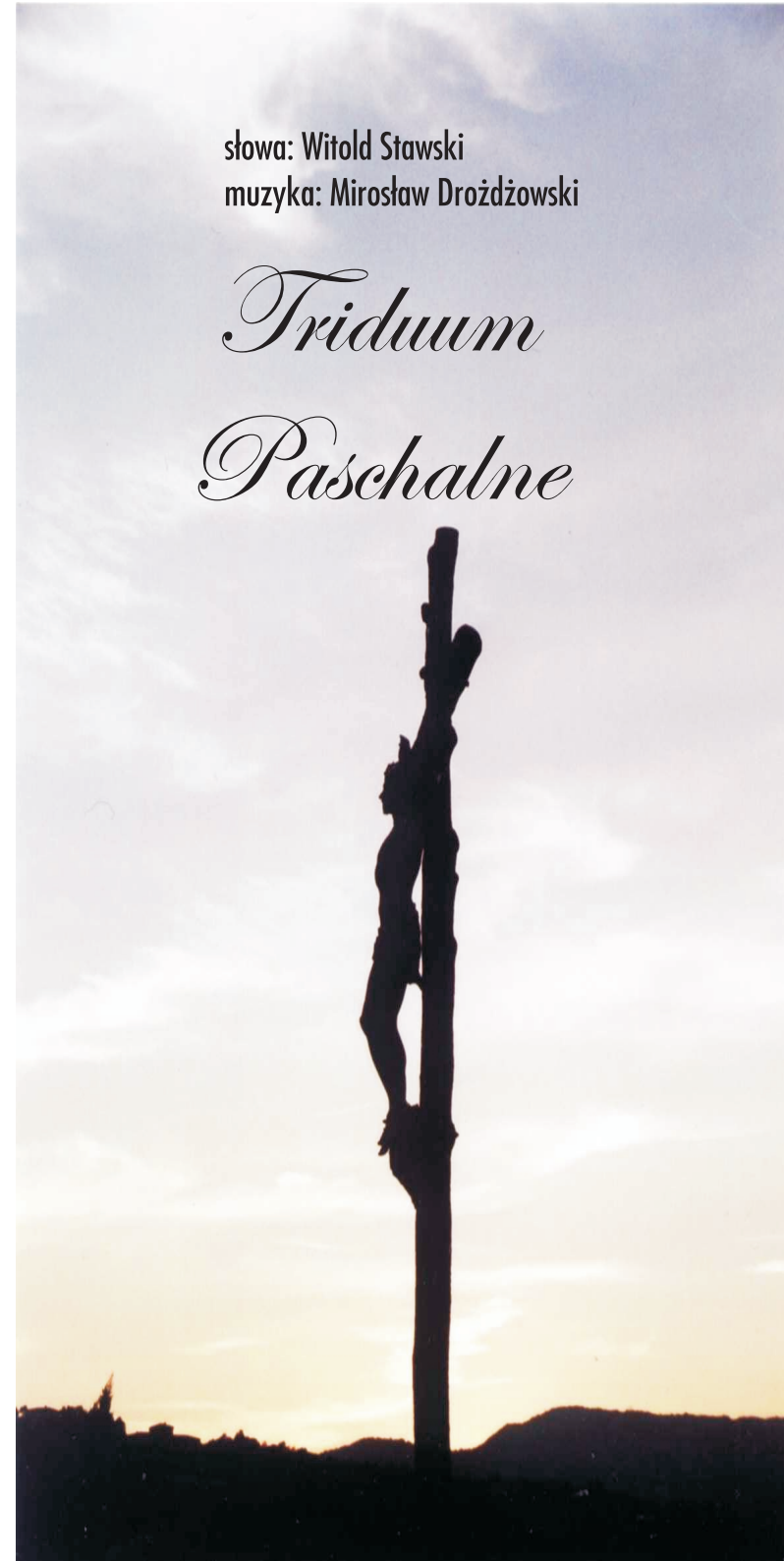
Z ciemności w jasność
Znow słyhać dzwony
grają organy
w woni kadzideł rusza procesja
Idę z nadzieją
że będę lepszy nie tylko dzisiaj
jest jeszcze jutro
I nawet wtedy gdy każą nieść krzyż
nie będę pytał dlaczego
tylko poniosę

Pan w niebo wstąpił
a ja
– czy choćby o schodek w górę?

słowa: Witold Stawski
muzyka: Mirosław Drożdżowski

Triduum

Paschalne



* * *

Ostatnia wieczerza

Judasz nie przychodzi nocą
Jest zawsze w pobliżu
Podaje rękę gdy się potykasz
Rozściela dywan pochwał
Przynosi pomarańcze w chorobie
Pożyczy forszę, samochód i książkę
Doradzi, podtuczy i oszlifuje
Sprzeda – gdy będziesz coś wart

Przecież go znałem
ściskałem mu dłoń i łamałem się chlebem
namawiał szczerze bym był jednym z nich

– uczniem Chrystusa
Milczałem gdy przyszli
zasiedli do stołu

Zadrżała ręka i ja to widziałem
Unosił się zapach ziół zmieszanych z paschą
a z nim fałszywa nuta
szukająca miejsca w przestrzeni
przepełnionej dźwiękiem srebrników

i ja to słyszałem
Pan umył mu nogi
jak pozostałym jedenastu
Był czysty gdy zdradzał

przewrotnym znakiem miłości

Uciekł
Od siebie
Znalazłem go potem
ze zwieszoną głową w pętli zbyt ciasnej
Wiatr szarpał kieszenie

szukając przeklętej sakiewki
Sprzątałem ze stołu resztki z wieczerzy
gdy kur zapiał a Piotr zapłakał
i szloch słyszałem choć tam nie byłem
Z podłogi starłem kurz
i ślady boskich sandałów

Zgasilem świecę
Wracając do domu myślałem
co można kupić za trzydzieści srebrników
A w uszach brzmiało:
– *wiem których wybrałem*
ale potrzeba aby się wypełniło Pismo

Na Sądzie

Pobiegli by wbijać gwoździe
w dłoń niewinnego.
Wołali bym biegł z nimi.
Popatrzeć.
Wypełnić rozszerzone źrenice bólem skazańca.
Biegnijcie! Biegnijcie!

Słyszałem krzyki.
W lawinie słów znalazłem ich strach
przed cichym głosem sumienia!
A Jego nie było słyhać.
Krzyczcie głośniej!
Głośniej!

Zamilkli.
Umierał w cierniowej koronie.
Taki sam człowiek.

Taki.
Sam.
Człowiek.

Pytasz mnie Boże, gdzie wtedy byłem?
– Jestem czysty. Bez grzechu.
Wiedziałem, że On bez skazy.
Nie biłem, nie plułem jak oni.
Skąd wiem jak było?
Ja – tylko gwoździe przyniosłem.